

WROBLE ^{na} DACHU

Nr. 15. (95).

Rok III.

10. IV. 1932.

Cena 30 gr.



Rys. A. Wasilewski, Kraków

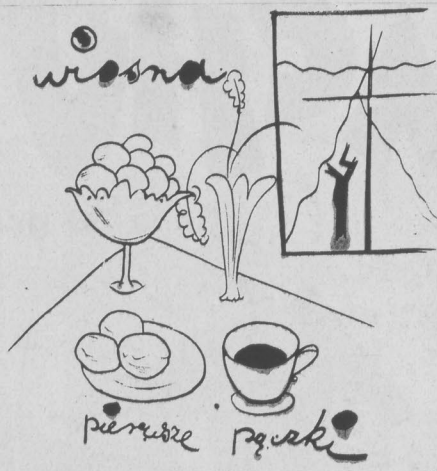
I. PREMIER NA WYWCZASACH...

Strażnik kolejowy: — Panie, paniel! Co pan tu robi?

Premjer Prystor: — Nic nadzwyczajnego, heluanie się do słońca...

Pierwsze pączki.

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



CUDACZNY WIERSZ O WIOŚNIE.

Radośnie,
miłośnie
i sprośnie
o wiosnie.

Kwiatuszki
i nóżki,
dziewuszki,
jak wróżki.

Błękity,
nieb szczyty,
człek spity:
ja i ty.

Kobieta,
podnieta,
z faceta
poeta.

Gdy ktoś: nie
nieznośnie,
żałośnie
ból rośnie.

Świat pieni,
w zieleni —
nie zmieni
w... kieszeni!

JAN SINALCO.

Mądry Morycek.

— No, ale z dodawaniem to nie najlepiej idzie u ciebie Moryc! — powiada nauczyciel.

— A na co mi to teraz potrzebne? Teraz tylko się odejmuje.

Mały filozof.

— Dlaczego wzięłaś Jasiu ciastko? Nie słyszałaś, że powiedziałam: nie, kiedy o nie prosileś?

— Bo tatuś powiedział, że jak kobieta mówi nie, to znaczy tak.

Kwintesencja.

Po wykryciu skandalicznej afery warszawskiego bankiera Kwinty, wszyscy jego wierzyciele chodzą z nosami spuszczo-nemi na kwintę.

Dobry system.

— Co, ten uczeń ma mi wyrwać zęba?

— Cóż znowu! Wyrwać będę ją sam, on musi go tylko trochę obruszać.

Dobrodziejstwa kary z zawle- szeniem.

Kara z zawieszeniem dotychczas stosowana była jedynie przez sądy zwykłe. Jednak obecnie i sądy doraźne zaczynają ją stosować. Mianowicie ostatnio zapadł wyrok, na mocy którego oskarżony skazany został na jeden dzień aresztu z za-wieszeniem... na szubienicy.

Megalomanja.

— Ja tobie mówię Rozenblat, że się mi nie chce poprostu żyć. Ja sobie tak, jak Kreuger wpakuję kulkę w łeb i koniec.

— Nu, nu, Bindel tak znowu bogatym nie jesteś, ty hochstapler!

Przestraszył się.

Dwóch artystów siedzi przy czarnej kawie. Nagle jeden wdycha i woła w pa-sji: — Ach psiakrew! Jeszcze raz chciałbym mieć z dziesięć tysięcy dolarów!!!

Drugi artysta: — Aleś mnie przestraszył! Myślałem, że dziesięć złotych!

Pogłoski na temat prof. Bartla.

Rys. Charlie. Kraków



Flirtik wiosenny.

WIOSENNA ROZMOWA.

Jeszcze tydzień temu, żona mi powiedziała:

— A więc jest wiosna...

Spojrzałem na nią podejrzliwie. Byłem przekonany, że zrobiła jej źle, bardzo źle. Na dworze był śnieg, drzewa, jak ponure symbole podatników stały czarne i obdarte z liści. Zimno było wcale przekonujące. To też zacząłem prędko kombinować, ile też może kosztować umieszczenie jednej ciężko chorej osoby w sanatorium umysłowo-chorych na czas dłuższy

— A ja nie mam się w co ubrać...

Ten argument mnie przekonał. Byłem już zdecydowany na wszelkie koszty. Oczywiście w związku z sanatorium.

— Masz przecież kostium wiosenny...

W najwyższym stopniu pogardliwe skrzywienie ust:

— Zeszłoroczny...

Awanturna trwała bardzo długo. Padały pioruny argumentów, błyskawice gniewu i ulewny deszcz. Twardsze naczynia też były używane w dyskusji. Obiecałem. Człowiek jest głupi. Zamiast od razu obiecać, a potem nie dotrzymać, naraża się na awanturę, musi dać obietnicę i co gorsza, dotrzymać jej musi.

Zaświatała jednak w moim mózgu nadzieja srożej zemsty:

— Mówisz, że jest wiosna. Wprawdzie śnieg leży...

— Idjota...

— Jeszcze przez parę dni, zanim mieć będziesz nowy kostium, możesz chodzić w starym. Pójdziemy do Lewatywskich z wizytą. Dawno u nich nie byliśmy.

Sroga radość hulała w sercu mojem, nabrzmiałem goryczą, kiedy patrzyłem na żonę, ubraną do wyjścia. Była wywiośniona

od a do z. Niewątpliwie babina skompromituje się i to w sposób najbardziej dla niej bolesny. Będzie wyglądać jak kwiatek w przerebli. Przecież śnieg leży, a drzewa...

Kiedyśmy schodzili ze schodów, niosłem w sobie 50 kg złośliwej radości. Nie wytrzymałem.

— Czy nie będziesz razić, aniele? Taka wiosenna jesteś. A tu śnieg leży.

Odpowiedź była miążdżąca.

— Cymbał jesteś brzmiały i zasadniczy...

A ja tańczyłem na schodach.

Ba, ale później! Spotkałiśmy p. Kokorzyńską, p. Taminazadską, p. Kociokwikowską, p. Trampolińską, pana Papugę z żoną, pana Strofkę z żoną... I ja myślałem, że zwarzjowałem... Wszystkie panie — ubrane były wiosennie.

Moja żona miała siny nos, sine nogi... I inne panie też.

Potem siedzieliśmy w pewnym lokalu. Ja, p. Lewatywski, p. Trampoliński. Piliśmy coś nie coś. Aż wreszcie zacząłem:

— Wiecie, moja żona rzekła dziś: — A więc jest wiosna...

Wszyscy odrzekli mi chórem; tak, tak!

— A przecież...

Dokończyli za mnie:

— Śnieg leży i drzewa są czarne...

— A wy skąd wiecie?

— Jakto skąd? Ja to swej żonie powiedziałem...

Rano wychodziliśmy. Śniegu nie było. Stopniał. Wiał ciepły wiatr. I to poruszyło naszą nadwyręzoną świadomość.

— A jednak kobiety, to są nadludzkie...

Wyrzekliśmy to chórem... Westchnęliśmy. Pogłaskaliśmy się po portfelach. Była wiosna.

Czem się zajmuje wicepremier gospodarczy?

— Co nowego zamierza wprowadzić wicepremier Zawadzki na swem nowem stanowisku?

— Ustanowił on już podobno podatek obrotowy od nieboszczyków.

— Jakto?!

— No tak. Przecież oni „w proch się obracają“.

Interpelacja.

Na radzie ministrów toczy się dyskusja nad kryzysem.

— Jak skończyć z tem przesileniem? — wzdycha minister skarbu.

— Poco wogóle było zaczynać z tem przesileniem? — rzuca uwagę minister przemysłu.

Po konferencji w Spale.

Zjazd b. premierów pomajowych, jako, że odbywał się w Spale, toczył się o-spale, t. zn., że przez kurtuzję dla nazwy „Spala“, większość biorących udział spa-ła. Jedynym wynikiem zjazdu była uchwała, iż odtąd taka konferencja nie będzie się już zwała „zjazdem b. premierów pomajowych“, ale prosto „zjazdem b. l. premierów“.

Przy kasie sejmowej.

W kasie sejmowej po wypłacie 148 młodszych posłów w bilonie, wręczają worek posłowi Trampczyńskiemu.

— Ale panowie mi pochlebiają... — powiada rozpromieniony parlamentarzysta.

Zmiana imienia.

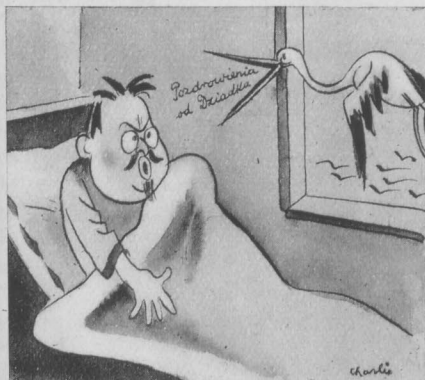
Księżę Janusz Radziwiłł, chcąc okazać swą wielką przychylność dla swego towarzysza partyjnego, posła Anusza, zamierza nazywać się obecnie — Anusz Radziwiłł.

„Ciężkie pieniądze“.

Posłowie opozycyjni, którzy przez cały czas sesji domagali się „zmiany na lepsze“, w dniu 1 kwietnia chodzili po korytarzach sejmowych i błagali o „zmianę na grubsze“.

Powrót z ciepłych krajów.

Rys. Charlie, Kraków



Przewidzenie posta Strońskiego.

Po „wypłacie bilonowej“ — posłom.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Opozycjonista: — Biedny lud będzie cierpi — a panowie posłowie to workami z Sejmu pieniądze wynoszą!...

Premjera w Spale.

Ponieważ nasza sytuacja gospodarcza poprawia się bardzo ospale — przeto wszyscy myślą o Spale, jako o miejscu, skąd ma przyjść poprawa. Jak się dowiadujemy, odbyła się tam konferencja premierów pomajowych (po maju 1917 roku).

Nasz specjalny Sauerwein, który cały czas tej konferencji był pod stołem, wychodząc z założenia, że to lepsza sytuacja, niż być pod wozem — przesyła nam następujące sprawozdanie:

Pierwszy przybył b. premier Skulski, który natychmiast po przyjeździe począł się informować, kto likwiduje koszta przejazdu.

— Tu się likwiduje kryzys — odparł mu ponuro adjutant p. Prezydenta.

Za b. premierem Bartłem wniesiono trzy wielkie paki wykresów graficznych. Prof. Bartel oświadczył spotkanemu b. premierowi Świtalskiemu, optymistycznie uśmiechniętemu:

— Właśnie pan Prezydent wezwał mnie do siebie, bo chciał się poinformować..

— O pańskim zdrowiu, tylko o pańskim zdrowiu, drogi panie Kazimierzu.

W śniadaniu, jakie się odbyło przed konferencją, wzięli osobiście udział wszyscy premierowie, a jeden z nich oświadczył, że tego rodzaju ważne konferencje państwowe powinny odbywać się częściej. Najbardziej aktywniej przy śniadaniu występował b. premier Ponikowski.

Po śniadaniu był kłopot. Zginął nagle b. premier Nowak — odnaleziono go dopiero po paru godzinach nad Pilicą, gdzie łowił ryby.

Konferencja zaczęła się bardzo poważnie.

Każdy z premierów, pytany był o radę, jak zamierza wybrnąć z trudnej sytuacji gospodarczej i finansowej.

— Wywołać strajk węglowy w Anglii — proponował Moraczewski.

— Popierać bardziej sport wędkarski — upierał się Nowak.

— Precz z militaryzacją Polski — wszystko idzie albo dla wojska, albo na bęben — woła Śliwiński.

— Ja uważam, że należy przewalutować złote polskie na marki (marki pocztowe) — oświadcza b. premier Grabski.

— Zamiast bić ludzi — bić banknoty — woła Daszyński.

— Proponuję oddać ster rządów Marszałkowi Piłsudskiemu — oświadcza Witos — już raz tak zrobiłem w 1926 r. — proszę panów od razu przyszła poprawa.

— Mojem zdaniem... — zaczyna b. premier Bartel.

— Pan premier Bartel ma najzupełniejszą rację — przytakuje mu b. premier Świtalski — ale sprawy naukowe...

Padają też inne projekty — jeden z mniej poważnych premierów proponuje podkop pod Bank Francji.

Wreszcie wszyscy zwracają się do premiera Prystora z zapytaniem, jak się zapatruje na kwestję przesilenia.

Pan premier patrzy tęsknym okiem na przelatujące z Egiptu bociany i mówi:

— Jeszcze nie otrzymałem dzisiejszej poczty. Geer.

Za dużo.

Francja nie pożyczysz Polsce pieniędzy, gdyż mamy wobec niej już bardzo dużo długów — wdzięczności.

Techniczna trudność.

Przed 1 maja minister skarbu pyta się jednego z wiceministrów:

— No, jak tam będzie z wypłatami pensyj?

— Niestety, panie ministrze, nie mamy drobnych...



— Hallo, hallo! Tu stacja meteorologiczna w Zakopanem. Śnieg z minuty na minutę topnieje, jak również ilość gości. Obecnie godz. 12:03 grubość szaty śnieżnej 2 milimetry (śnieg firn). Powierzchnia śniegu zmniejszyła się do 1'21 m.² W niedzielę spodziewany jest liczny napływ narciarzy.

Żadna sztuka.

— Wczoraj widziałem w cyrku kobietę, która wspaniale, wprost niesłychanie, jeździła na koniu. Raz była pod koniem, to znów na jego szyi, potem wisiła na ogonie...

— Nie imponuje mi to wcale. Wszystko to samo robiłem, gdy siedziałem po raz pierwszy na koniu.

Jaka szkoda.

Artystka filmowa podczas pobytu na wsi: — Ach! Cudownie jest tutaj! Wspaniale! Niema nic nad przyrodę! Jaka szkoda, że na wsi nie buduje się wielkich miast z kinoteatrami i dancingami!

Najbardziej chorowite.

— Czy wiesz, Ferdek, które owady najczęściej chorują?

— Nie wiem.

— Pluskwy, bo prawie nigdy z łóżka nie wychodzą.

Wytrzymały pacjent

— Panie doktorze, proszę mi prawdę powiedzieć. Niech pan na nic nie zważał! Jestem przecież mężczyzną! Niech mi pan powie, choćby to było coś najgorszego.

— Trudno, skoro pan sobie tego życzy, powiem. Pański rachunek za kurację wynosi trzysta złotych!...

P. Lolo staje pić.

Pan Lolo z zapałem stwierdził, że wiosna z parą stopni Celsjusza dziennie idzie naprzód i dosięga już 25° C. Geometria spływa z czoła. Waga osobowa nie ciężar żywej wagi pana Lolo.

— Psiaś trzeba wreszcie z tem zrobić — mówił z pasją.

Narady, debaty...

— Od jutra poczynam inne życie! — obiecał w pewnego dnia uroczystości — Spokojnie, przestaję jeść, a przede wszystkim pić. Od jutra ani kropelki wódki i literatki piwa! Z niczego się nie pije, jak z alkoholu. Zobaczą! Ha!

W niedzielę nastąpiło uroczyste zakończenie „sejmu”. W poniedziałek pan Lolo zjawia się w biurze dziwnie cichy, skupiony, wesoły...

Pierwszą porcją było ostentacyjne pożarcie jabłek.

— To pierwsze śniadanie! — oznajmił pan Lolo.

Drugie śniadanie detto.

Coś koło południa pan Lolo zbladł, złapał się w żołądka i wybiegł pędem z biura.

— Prędko kieliszek gorzkiej wzmocnionej wódki, wpadając jak bomba do żołądka. — To te przekłete jabłka! Ręce, co za boleści!! Jeszcze jeden kieliszek! Panie Antosiu, więcej gorzkiej!

— Ha! Stało się — rzekł wieczorem, kładąc się do łóżka. — Nie moja wina! Ale ściana, murowane...

Pod wieczór Lolo wybrał się na przechadzkę. Przechadźca wstąpił na herbatkę.

— Co, co nad Wisłę?! Upadłeś chyba na bruku. Teraz, na wiosnę! Przecież to są wiosna! Pierwszy krok do grypy!!!

— Co mi tam! Tak, tak... masz rację. Czuję rzeczywiście jakąś duszność... dreszcze po plecach. Tam do licha... grypa!

— Na to jedna głębsza! Jedyny ratunek! I piwo z cukrem!

— Grzanek już wolę zimne — raz kozie śmierć!

— No, nie!

— Nie!

— No to!

Pacjent wstał. Kuracja trwała do piątej rano. — Grypa...

— No, dzisiaj...

Tylko ja mam pecha... Dzisiaj akurat kawalerzysta Władka.

— No, przyjaciel... raz w życiu... niema, wprost nie wypada! We czwartek Lola po jakimś ciastku. W piątek?

W piątek Lola kogoś przekonać, że nie dlatego nie może...

W sobotę Lola nieczeka tygodnia, gaża — więc trudno zacząć.

W niedzielę Lola się uroczysto zakończyła.

A w poniedziałek Lola była znów — jabłka w robocie.

RIDO.

Czeka na wiosnę.

Policjant, widząc w nocy jegomościa, siedzącego na schodach przed willą w Zakopanem:

— Co pan tu robi?

— Siedzę, upadł mi klucz od bramy do śniegu i czekam na przyjście wiosny.

Sezon wiosenny.

— Czy mógłbym u pana dostać wiosenne ubranie?

— Na miarę?

— Nie, na kredyt...

Ideał współpracownika.

— Wiesz, ja mogę mojego sekretarza zostawić na cały dzień samego w biurze i wiem, co on robi w każdej chwili.

— Cóż takiego?

— Nic...

Między przyjaciółmi.

— Cóż się tak zajadle targował z twoim krawcem o wiosenną zarzutkę? Przecież i tak mu nie zapłacisz.

— Pewnie, ale żał mi go i chciałem, żeby mniej stracił.

W kwietniową noc.



Wiosna w mieście.



Wytwórnia modnych kapeluszy.

Porywy wiosenne.

Rys. Charlie, Kraków



Preses Sławek — zakochany.

Złapała się.

Panna Mania boi się alkoholików jak ognia. Dlatego zamierza wypróbować przed ślubem swego narzeczonego, czy nie ma skłonności do pijaństwa. Stawia więc do kolacji 75%-ową nalewkę i kalkuluje: spostrzeże się, to dobrze, a nie, to zrywam z nim!

Próba wypadła na niekorzyść narzeczonego. Wypił kilka kieliszków, nie rzekłszy ani słowa! Ale następnego dnia panna Mania otrzymała list nast. treści:

„Wielce Szanowna Pani! Nasze drogi niestety muszą się rozejść! Nie mogę poślubić kobiety, która pije!“.

Zadziwiająco.

Kasia pogniwała się ze swoim narzeczonym. Trwa to już cały tydzień.

— Dziwna rzecz, — powiada pani domu, — że od kiedy pogniwała się ze swoim narzeczonym, kot już nic nie kradnie ze spiżarni!

Angielska flegma

— Jimmy, proszę cię, jeżeli już tak przez cały dzień musisz trzymać ręce w kieszeni i siedzieć na krześle, to przynajmniej możesz mi zrobić jedną grzeczność!

— Jaką?
— Wyjm cygaro z ust, gdy mnie całujesz.

Nic dziwnego.

Pani Kogutkiewiczowa, wchodząc do sklepu, popłamiła sobie nową suknię farbą olejną, którą pomalowane były drzwi. Na jej skargę bronił się kupiec tem, że była wywieszona kartka „Uwaga! świeżo malowane!“ i klientka musiała ją przeoczyć.

— Wykluczone! — odpowiedziała klientka. — Widziałam kartkę, ale trudno mi było w nią uwierzyć. W ubiegłym bowiem tygodniu wywiesił pan kartkę:

„Uwaga, świeże masło!“, a masło było stare, jak świat!

Sezonowy artykuł.

Przed wiejskim sklepem zatrzymuje się samochód, wysiada pasażer i żąda szczoteczki do zębów.

— Bardzo żałuję, — odpowiada kupiec, — ale artykuły sezonowe jeszcze mi nie nadeszły.

Najlepszy dowód.

Żona do powracającego z polowania męża:

- Więc nic nie zastrzeliłeś?
- Nic.
- W takim razie wierzę, żeś był na polowaniu.

Skargi kwiatków.

Rys. K. Baraniecki, Lwów



— Niema naszego słońeczka, niema!...

Ciocia się pomyliła.

— Widzisz Wandeczko, nadchodzi wiosna, drzewa się będą zielenić, kwiatki zaś kwitnąć, a ptaszki powrócą znowu do swej ojczyzny. Lada dzień przylecą jaśkółki i bociany...

— O ciocia się myli. Tatuś powiedział, że bocian przyleci do nas dopiero w jesieni!

Cud hipnozy.

W pewnym towarzystwie popisuje się amator hipnotyzer:

— Teraz gaszę światło! A gdy z powrotem zrobi się jasno, wszystkie żony, które zdradzają mężów, będą miały nosy zaczerwienione! Uwaga!

Światło gaśnie. Po chwili robi się jasno. Wszystkie damy mają nosy mocno popudrowane.

Gwiazda.

Na Nowym Świecie w Warszawie stoi fotograf i filmuje przechodniów. Nadchodzi jakaś elegancka i piękna dama.

Trrr... klik... klik... klik...
— Proszę pani, pani została teraz sfilmowana! Oto sześć obrazów za złotych pięćdziesiąt!

— Co złotych pięćdziesiąt? — oburza się dama. — Za taką scenę dostaję najmniej trzysta złotych!

I poszła dalej.
Była to Smosarka.

Prawdziwa miłość.

— Już dwadzieścia lat jestem po ślubie i kamieniem siedzę w domu przy żonie!

- To się nazywa prawdziwa miłość!
- Ale gdzie tam, poprostu artretyzm!

Radość przedwczesna.

Pani Zółtnicka (do swej sąsiadki) — Chwała Bogu, już niedługo będziemy mieć znośniejszych sąsiadów.

- A my także.
- Co ja słyszę, to państwo się tak wyprowadzacie?
- Ależ skąd, my właśnie zostajemy.

Skutki alkoholu.

- Słuchaj, Tolku, ty mi się wydajesz o wiele mniejszy, niż dawniej.
- To od picia.
- Jak to?
- No, przecież alkohol poniża człowieka.

Wiosenny komunikat narciarski.

Stan śniegu: Wisła — błoto, miejscami po kolana, Zwardoń — 9 mm w nocy w godzinach 1—3, Rabka — błoto po kostki, Szczawnica — warstwa śniegu 175 cm w ubiegłym roku, Żegiestów — śniegu ani gości niema, Krynica — lód w sercach kuracjuszek I-go sezonu, Zakopane: muzeum — śnieg zachowany w słoju, sanatorium wojskowe — ślady po śniegu, Łysa Polana — łyśca z braku śniegu, Kalatówki 1.5 mm, Dolina Kościeliska — piarg naturalny, Hala Gąsienicowa — piękny widok na śnieg na Orlej Perci, „Morskie Oko” — restauracja — śnieżna biel obrusów, Truskawiec — śnieg i lód w lodowni zakładowej, Sianki — śnieg zapewniony na przyszły rok, Worochta — śnieg w stanie płynnym w Prucie, w okolicach Wilna i w samym mieście — szata śnieżna — wyborowa w butelkach i na kieliszki. Poza tem świetne tereny śnieżne zachowano dla znawców w Alpach i Himalajach.

Znawca.

— Ale ta panna Genia ma, jak widzę, daleko więcej lat, jak się przyznaje.
— Z czego to wnosisz?
— Bo jak się jej spytałem, czy zna Bajki Ezopa, to mi powiedziała, że czytała je zaraz po ukazaniu się ich.

Praktyczny małżonek.

Rys. K. Baraniecki, Lwów



— Mężczy mnie żona o kapelusz słomkowy, więc mam pomysł. Możeby zrobiła sobie z tej plecionki z krzeselka?...

ZAWÓD I ZAWODY.

Tak długo człowiek biega, póki młody, dopóki może coś publicznie dać; pytanie tylko: czy za te zawody takie forsowne — forsę można brać?

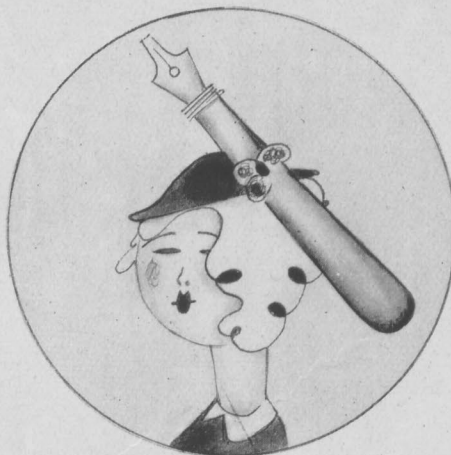
Mówią, że Nurmi brał, choć już nie młody, a brali inni, więc Petkiewicz też, zamiast zawodu woleli zawody i ci i mały Julcio Ladoumegue...

Ze się pod rękę nawinęli prawu, trza było różne nieczystości prac, zamiast zawodów zrobiono im zawód, z którego już nie można forsę brać.

Mieczysław Cena.

Kapelusz z piórkiem.

Rys. K. Baraniecki, Lwów



Piękne piórko stanowiące przybranie wiosennego kapelusza...

Oszczędność przede wszystkim

Pan Knedelek jest nietylko wielce pomyslowym, ale i nader zapobiegliwym i oszczędnym. Najdrobniejsza rzecz przedstawia dla niego jakąś wartość.

Niedawno zapowiedział u fryzjera:
— Proszę mi oddać każdorazowo wszystkie włosy obcięte mi przy stryżeniu. Gdy uzbieram odpowiednią ilość, każę sobie z nich zrobić kocyk z sierści wielbłądziej.

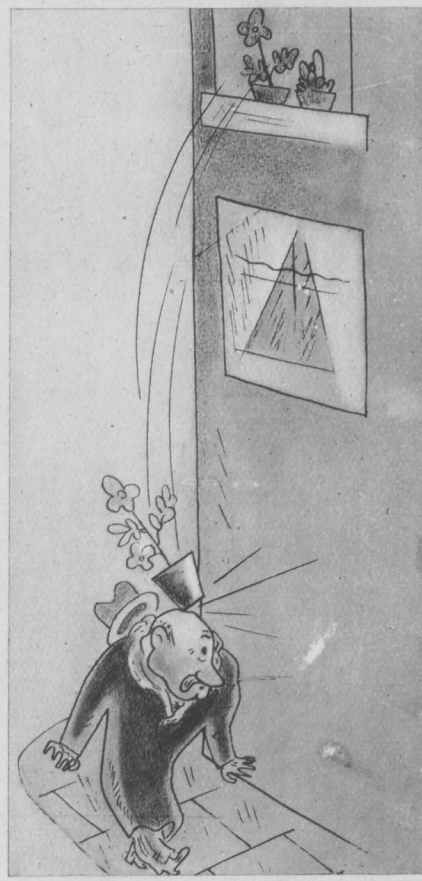
Kobieca interpretacja.

(W magazynie). — Ten płaszcz możemy pani gorąco polecić. Będzie go pani nosić najmniej sześć sezonów!

(W domu). — Patrz mężusiu, jaki doskonały płaszcz! Zaręczylimy mi w magazynie, że będę go nosić ze dwa lata!

Pierwszy wiosenny kwiatek.

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



Nałwa.

— Barometr dzisiaj spadł, jak donosi radjo. Słyszafas?
— Nie! A to można słyszeć?

Dobra rada.

— Panie starszy, na karcie są pięciokrakie ryby. Które są najświeższe?
— Jabym radził sardynki.

Czułe pożeganie.

— Będiesz mnie kochał mimo tego, że tak daleko od ciebie odjeżdżam?
— Ależ naturalnie, moja droga! Im dalej jesteś odemnie, tem więcej cię kocham!

Złośliwość.

Istnieje wiele sposobów zdobycia pieniędzy, ale tylko jeden jest uczciwy.
— Jakiż to?
— Wiedziałem, że go nie znasz!



Wiosenna „wycieczka” za miasto!...

„Lustige Blätter”



CHARLIE

Pierwsze wyścigi wiosenne.